

□ Czas czytania: 13 min.

[Postać Very Girty](#), skromnej liguryjskiej nauczycielki i salezjańskiej współpracowniczki, jaśnieje jako świadectwo pokoju w sercu XX wieku, naznaczonego kryzysem, wojną i społecznymi protestami. Naznaczona w ciele ciężkimi chorobami i konsekwencjami bombardowania, Vera nauczyła się przeżywać każde cierpienie jako ofiarę miłości zjednoczoną z Jezusem Eucharystycznym i Dziewicą Maryją. W ten sposób, w rodzinie, w szkole, w szpitalu i w doświadczeniu mistycznym, które doprowadziło ją do Dzieła Żywych Tabernakulów, stała się cichą, ale aktywną obecnością pojednania, miłosierdzia i nadziei. Podążajmy śladami tej „kobiety pokoju”, pozwalając się prowadzić jej prostym i mocnym słowom oraz Ewangelii przeżywanej na co dzień.

Życie naznaczone próbami

Życie Very Girty rozegrało się w krótkim, 46-letnim okresie naznaczonym dramatycznymi wydarzeniami społecznymi, takimi jak wielki kryzys gospodarczy lat 1929-1930 i II wojna światowa. Urodziła się w Rzymie 28 stycznia 1923 roku, jako druga z czterech sióstr. Wielki kryzys gospodarczy lat 1929-1930 spowodował zawirowania ekonomiczne w wielu rodzinach, w tym w rodzinie Very, która w tym czasie przeniosła się z Rzymu do Savony. Życie Very zakończyło się u progu kolejnego ważnego wydarzenia historycznego: protestów z 1968 roku, które miały głębokie reperkusje społeczne, polityczne i religijne, zarówno we Włoszech, jak i w wielu innych krajach.

Ale to II wojna światowa z bombardowaniem Savony w 1944 roku spowodowała nieodwracalne szkody, które wpłynęły na zdrowie Very do końca jej życia. Vera została bowiem porwana i stratowana przez tłum, który uciekając, szukał schronienia w tunelu-schronie położonym w pobliżu Okręgu Wojskowego, gdzie Vera pracowała jako pomocniczka. Medycyna nazywa zespołem zmiażdżenia fizyczne konsekwencje, które występują w wyniku bombardowań, trzęsień ziemi, zawalenia konstrukcji, w wyniku których kończyna lub całe ciało zostaje zmiażdżone. W wyniku zmiażdżenia Vera doznała urazów lędźwiowych i grzbietowych, które spowodowały nieodwracalne uszkodzenia jej zdrowia, z gorączkami, bólami głowy, zapaleniem opłucnej i sprzyjającym wystąpieniu gruźlicy, która dotknęła różne narządy wewnętrzne bez perspektyw wyleczenia. Vera miała 21 lat, kiedy rozpoczęła swoją „Drogę Krzyżową”, która trwała aż do jej śmierci, przeplatając pracę jako nauczycielka w szkołach podstawowych z długimi pobytami w szpitalu. W wieku 32 lat zdiagnozowano u niej chorobę Addisona, która wyniszczała ją, dodatkowo osłabiając jej organizm, aż ważyła zaledwie 40 kilogramów. Zmarła w Pietra Ligure

22 grudnia 1969 roku na oddziale szpitala Santa Corona, po 6 miesiącach hospitalizacji i kilku operacjach.

Vera i Dzieło Żywych Tabernakulów

Życie Very nie było zatem łatwe. Nosiła w swoim ciele, na własnej skórze, ślady wojny, ale jej serce było zwrócone i ufała Bogu Pokoju, Jezusowi Chrystusowi, Księżu Pokoju. Jej historia pokazuje bowiem, jak przechodziła przez trudne wydarzenia swojego życia, stawiając im czoła z siłą wiary w Dziewicę Maryję i w Jezusa Chrystusa, rzeczywiście obecnego w Najświętszej Eucharystii. Rzeczywiście, kilka miesięcy po rozpoczęciu jej mistycznego doświadczenia (wrzesień 1967), które doprowadziło ją do napisania *Dzieła Żywych Tabernakulów*, Jezus powiedział jej: „Dla ciebie, moja córko, dla ciebie, która cierpisz i jęczysz pod przytłaczającym ciężarem twojej kruchości, dla ciebie jest moja siła każdego dnia, coraz bardziej” (1 stycznia 1968). Nie wystarczą bowiem same ludzkie cechy, nawet niezwykle, aby pozostać odpornym na negatywne konsekwencje, jakie życie naznaczone ciągłym cierpieniem fizycznym może pozostawić na poziomie psychologicznym, moralnym i duchowym, ale potrzebne jest osobiste dojrzewanie w Tajemnicy Krzyża, w Tajemnicy Eucharystii, która wprowadza wierzącego w dynamikę *daru z siebie* Ojcu w zjednoczeniu z Jezusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, aby z kolei zostać przemienionym w dar dla potrzeb bliźniego i Kościoła, ożywionym i poruszonym obecnością żywego Boga w nas.

Kobieta pokoju w szkole

Właśnie dlatego, że Vera była duszą głęboko eucharystyczną i maryjną, była kobietą pokoju we wszystkich okolicznościach swojego życia: w rodzinie, w szkole, w szpitalu podczas długich pobyków, świadcząc w ten sposób o heroicznej wierności Jezusowi Chrystusowi i Jego miłości do wszystkich stworzeń. Wierność, którą pod koniec jej życia Pan wynagrodził, nadając jej nowe imię: *Vera od Jezusa*. „Dałem ci moje święte Imię, a odtąd będziesz się nazywać i będziesz *Verą od Jezusa*” (3 grudnia 1968). Nie brakowało w Verze wewnętrznych walk, trudów z powodu jej fizycznej kruchości, obaw przed ugięciem się i zatonięciem pod ciężarem jej cierpienia i ograniczeń, które jej narzucało, ale wszystko to uczyniła darem dla Jezusa poprzez Mszę Świętą, w której starała się uczestniczyć codziennie, gdy było to możliwe. Świadectwem tego są listy, które Vera pisała do salezjańskiego księdza Bocchiego od 1965 do 1969 roku. W swojej prostocie i bezpośredniości języka, listy rzucają światło na jej wewnętrzne walki, zwłaszcza gdy odczuwała ludzki i instynktowny bunt z powodu niesprawiedliwości doświadczanych w szkole lub w rodzinie. Ale wystarczyło słowo księdza, jego prosta pocztówka z wizerunkiem Księdza Bosko

wysłana do Very, aby przywrócić ją do centrum jej życia oddanego, z miłości, Jezusowi, a po pokonaniu wewnętrznej burzy, Vera wracała do bycia kobietą pokoju, ponieważ była pojednana w sercu. Zobaczmy przykład. W roku szkolnym 1966-67 przydzielono jej placówkę szkolną w Carbuta, dzielnicy Calice Ligure, położonej na obszarze pagórkowatym, pozbawionym regularnych połączeń. Vera, hospitalizowana w październiku i połowie listopada, złożyła wniosek o zmianę placówki, biorąc pod uwagę realną trudność w dotarciu do szkoły pieszo, trudność pogłębianą przez jej stan zdrowia, ale wniosek ten został odrzucony. Vera przeżyła to odrzucenie jako wielką niesprawiedliwość i odczuwała wewnętrzny bunt. Tak pisała do księdza Bocchiego: „...po rezygnacji z Księdza oświecającego przewodnictwa, [z powodu przeniesienia księdza z Savony do Sampierdareny] ponownie znalazłam się w duchowej samotności, być może bardziej bolesnej z powodu moralnych i fizycznych udręk... Wszystko mnie przytłaczało: pobyt w S. Corona, dość bolesne leczenie, trudna sytuacja szkolna (pojadę do Carbuta, dzielnicy Calice L.). Moja tak krucha natura wielokrotnie się buntowała, zwłaszcza w obliczu niesprawiedliwości, podczas gdy zapomniałam o moim miejscu w myśli Jezusa (mała ofiara). Ale pewnego wieczoru, poprzez Księdza pocztówkę, wrócił św. Jan Bosko, aby mi przypomnieć... (Savona 24 listopada 1966)”. W liście z 20 grudnia 1966 roku z Corbuty pisała: „walki, które stoczyłam, aby uzyskać placówkę w Calice, ponownie przyjętą od 1 stycznia, były dla mnie słuszne. Ale przełożeni postanowili inaczej... Teraz, gdy wróciłam do siebie, światło Boże powróciło. Kto ofiaruje się z Jezusem, musi umieć zrezygnować. Tego znowu zapomniałam. Teraz panuje we mnie wielki pokój, teraz jestem zadowolona, bo czuję, że On mnie trzyma przy sobie. Po Komunii Świętej, poprzez Ewangelię, tak do mnie przemówił: «...jeśli ja, Nauczyciel, umyвам wam nogi, tym bardziej wy powinniście to czynić...». A ja rozważałam: «jeśli ja, Jezu, zawsze ci przebaczam, zawsze przebaczaaj temu, kogo uważasz za przyczynę rezygnacji lub niesprawiedliwości»”.

Dyrektorka szkoły w Carbuta w rocznym raporcie informacyjnym z tego roku tak wyraziła się o Verze: „Po wznowieniu służby (po miesięcznym pobycie w szpitalu) z wytrwałą wolą stawiała czoła trudnościom szkoły położonej na obszarze pagórkowatym, pozbawionym regularnych połączeń. Dobra i wrażliwa, z troską uczestniczy w życiu szkoły, uczniów i ich rodzin, do których podchodzi z serdecznością. Z niezwykłym zapałem dbała o kształtowanie i rozwój indywidualnych osobowości uczniów. Wspierana przez żywą wiarę religijną, jest zdolna do poświęcenia, spokojnej pracy, introspekcji”. Wewnętrzny bunt z powodu doznanej niesprawiedliwości, ofiarowany Jezusowi, wspierany przez poufną i ufną modlitwę, został przemieniony przez łaskę w „wytrwałą wolę”, w nową siłę do stawienia czoła poświęceniu.

Kobieta pokoju w rodzinie

Kolejny znaczący epizod znajdujemy w liście do księdza Bocchiego z lipca 1967 roku. Vera przeżywa silny konflikt emocjonalny z członkami rodziny, ponieważ z powodu przeprowadzki do nowego domu, głównie z woli matki, Vera nie może już dysponować swoją pensją nauczycielki, ponieważ jest ona przeznaczana na spłatę nowego domu. Vera pisze długi list-spowiedź do księdza Bocchiego, przedstawiając mu stan swojej duszy, wewnętrzne walki, z którymi się zмага, ciemność, w której się znajduje, trudność w zaakceptowaniu tej nowej ofiary, która została jej narzucona, ale na końcu listu triumfuje w niej miłość do Jezusa, a co za tym idzie, miłość do tych, którzy byli obok niej, członków rodziny, i Vera ponownie staje się kobietą pokoju. Przytaczamy tylko fragment tego długiego listu:

„...Teraz to ja nie potrafię poddać się temu nowemu stanowi rzeczy i trudnym sytuacjom, które powstały w rodzinie. Ciernie są ogromne, a ja się buntuję, czasem jestem przerażona, bo wszystko mnie rani, począwszy od mojej mamy. Przed sobą widzę dwie otwarte drogi: jedna doprowadza mnie do szaleństwa, druga... prowadziłyby do świętości... Proszę o «Światło Jezusa», bo nie potrafię iść sama, w ciemności, w moich nędzach. Nie mogę, nie daję rady, czuję, że się gubię, że tracę moją duszę... Och, Ojcze, gdybyś wiedział, jak bardzo słyszę, jak płacze, jak konam przed Jezusem... [odnosi się do duszy]. Nic nie chcę, ale nie opuszczaj mnie; to znaczy, *nie pozwól, abym Go deptała w moim bliźnim tak bliskim, jakim jest moja rodzina*. Och, Ojcze, nie potrafię ich już kochać po tym, jak złożyłam największą ofiarę, jaką mogłam dla nich złożyć (zobowiązałam się, dopóki żyję, dawać 35 000 lirów miesięcznie, oprócz utrzymania, czyli kolejne 30 000 na spłatę tego nowego domu). Nic więcej nie mówię, bo najbardziej palące rany otrzymałam od mojej mamy, a te otworzyły inne odległe... A we wszystkim tym moja mama nigdy nie zdawała sobie sprawy z niczego i nie zdaje sobie sprawy z niczego ze swojej natury. Nie ma więc w tym jej winy, podczas gdy ja tak... Pan dał mi zrozumieć, jaka jest droga: «zapomnieć o sobie i dawać; ofiarować się bez pytania; pozwolić się zdominować, bo ja jako ja nie muszę być...!». Dzieje się to z Miłością, przez Miłość, w Miłości Jezusa... Nie mogę już żyć bez Niego, nie mogę. A jednak, jest tam w Najświętszej Eucharystii, jest tutaj w moim nędznym sercu, jest w nędzy mojej duszy. Dlatego cierpię, *jeśli Go szpecę (w Jego boskiej miłości odbitej w moich członkach rodziny)*, jeśli Go duszę, jeśli Go uciszam!”

Vera kończy długi list tymi słowami: „Czuję pokój Jezusa, czuję, że On mnie prowadził w tym długim pisaniu. To zawsze Jezus powierza mnie Tobie! Chwała Tobie, o Panie! Obraz Maryi Wspomożycielki uśmiecha się! Możliwość pisania, *pokonanie przeciwnych i okropnych sił, które są we mnie*, to uśmiech Maryi!”. (kursywa od redaktora). Te dwa przytoczone epizody odnoszą się do okresu

bezpośrednio poprzedzającego początek mistycznego doświadczenia Very (1966-'67).

Posłanniczka pokoju dla ludzkości

Od września 1967 roku, przez ostatnie dwa lata swojego ziemskiego życia, Vera przeżywała mistyczne doświadczenie, w którym Jezus Eucharystyczny przekazał jej Dzieło Żywych Tabernakulów. Vera spisała swoje duchowe doświadczenia w 13 zeszytach, które są przechowywane w Archiwum Diecezji Savona. W tym samym okresie zdecydowała się dołączyć do Stowarzyszenia Salezjanów Współpracowników, obecnego w Savonie przy kościele Maryi Wspomożycielki Wiernych. Przesłanie miłości, miłosierdzia i zbawienia dla całej ludzkości, którego Vera jest rzecznikiem, można podsumować następująco: Jezus, Dobry Pasterz, szuka dusz, które oddaliły się od Niego, aby obdarzyć je przebaczeniem i zbawieniem poprzez swoje nowe Żywe Tabernakula. Poprzez Verę, Jezus szuka dusz ubogich, prostych, gotowych postawić Jezusa Eucharystycznego w centrum swojego życia, aby pozwolić się przemienić w Żywe Tabernakula, dusze eucharystyczne zdolne do głębokiego życia w komunii i oddania Bogu i braciom. 13 zeszytów napisanych przez Verę zostało opublikowanych w książce [*Zabierz mnie ze sobą!*](#) (Elledici 2017). Z wyraźnej woli Bożej Dzieło Żywych Tabernakulów zostało powierzone Zgromadzeniu Salezjańskiemu w celu jego realizacji i rozpowszechniania w Kościele.

Kobieta pokoju, Vera była rzecznikiem przesłania miłosierdzia i pokoju dla ludzkości, poprzez Dzieło Żywych Tabernakulów, które Jezus Eucharystyczny stopniowo jej przekazywał. Oto przesłanie, w którym widzimy, jak Jezus poszerza horyzonty pokoju przeżywane przez Verę do tego momentu, w rodzinie, w szkole, w kierunku horyzontów obejmujących całą ludzkość, zwłaszcza ludzkość zranioną wojną. Posłuchajmy, co Jezus przekazuje jej 28 lutego 1968 roku: „Jezus. Wzywam cię do twojego zadania. Jest daleki horyzont, do którego chcę dotrzeć, aby zanurzyć w nim moje Rany, aby wylać moją Krew: Krew Baranka Niepokalanego. Moja Krew musi być wylana tam, gdzie jest nienawiść, rywalizacja, ambicje. Ludzie przelewają swoją krew, poświęcają swoje życie, a nienawiść nie gaśnie. Ja, Jezus, pójde odwiedzić te miejsca w ruinie, tych zroczonych ludzi. Chcę im również dać Krew Baranka Niepokalanego. Staniemy przed Bogiem Ojcem i ofiarujemy się Jemu za Pokój między narodami. Jeśli ludzie uknuły swoje ligi, aby żyć nienawiścią i rozpętywać wojny, jeśli walczą i niszczą się nawzajem, Ja cierpię, cierpię z powodu biedaków, nieszczęśliwych, którzy cierpią tyranie lig. Temu chcę przeciwstawić moją Ligę Miłości. Tak, zgromadzę was, moje błogosławione dusze, wokół Mnie, a wy we Mnie ofiarujecie się mojemu Ojcu za Pokój między narodami, między Narodami, między

Ludami. Będziecie zawsze moją armią Miłości, którą chcę przeciwstawić armii ludzi: wy, armia, która postępuje we Mnie przed moim Ojcem, a Ja, jako Baranek Niepokalany, chcę wyprosić z wami, z moją Ligą Dusz, Pokój, jako przesłanie Miłości dla pokornych, dla biednych, dla wydziedziczonych z dóbr, dla tych, którzy Mnie kochają i we Mnie pokładają nadzieję. Granice Ziemi są rozległe, a wszystkich ich obejmuję i zawieram w moim Miłosierdziu. Ja, Jezus, jako Bóg i Ojciec, zwracam mój Głos do Świata, do Ludów, do Braci. Wkrótce przejdę, aby was odwiedzić z jednego końca Ziemi na drugi, aby moje przesłanie Miłości było skierowane do wszystkich, aby dusze zwróciły się do Mnie, który jestem Autorem Życia. Moje Życie ponownie przejdzie wśród was, jako drżenie miłości i Przebaczenia... Całkowicie oddaję się wam, a wy Mnie, i razem ofiarujemy się w Miłości Ojca, Syna, Ducha Świętego. Tak, daję moją Łaskę w tych Słowach: Łaskę Jezusa Eucharystycznego, który chce stać się pokarmem wszystkich dusz zawartych w świecie, pokarmem duszy, pocieszeniem i pokojem świata”.

Doświadczona różnymi chorobami Vera zachowała wewnętrzną stabilność i równowagę poprzez swoje zjednoczenie z Barankiem ofiarnym, Jezusem Eucharystycznym, przyjmowanym, gdy tylko było to możliwe, codziennie. Dlatego Msza Święta była centrum jej życia duchowego, gdzie, jako „mała kropla wody”, łączyła się z winem, aby być nierozzerwalnie zjednoczoną z Nieskończoną Miłością, Jezusem Chrystusem, który nieustannie się daje, zbawia i podtrzymuje świat. Kilka miesięcy przed śmiercią, 6 września 1969 roku, pisała do swojego ojca duchowego, księdza Gabriello Zucconiego: „Choroby, które noszę w sobie od ponad dwudziestu lat, zdegenerowały mnie, pochłonięta gorączką i bólami we wszystkich kościach, żyję w Mszy Świętej”. I jeszcze dodaje: „Pozostaje płomień Mszy Świętej, boska iskra, która mnie ożywia, daje mi życie, potem praca, dzieci, rodzina, niemożność znalezienia (w moim domu) spokojnego miejsca, gdzie mogłabym się odizolować, aby się modlić, czyli fizyczne zmęczenie po szkole”. (List Very do księdza Borry z 13 maja 1969 roku).

Kobieta pokoju i pojednania

Chciałabym zakończyć spojrzeniem na Verę, podczas jej ostatniego pobytu w szpitalu Santa Corona w Pietra Ligure, poprzez świadectwo pacjentki, Agnese, jej sąsiadki z sali, której Vera, kobieta pokoju, pomogła pojednać się z Bogiem, aby odnaleźć pokój i spokój serca: „Poznałam Verę podczas jej ostatniego pobytu w S. Corona w '69 roku, będąc również pacjentką na tej samej sali przez krótki okres. Na tej sali leżały ciężko chore pacjentki i osoby starsze. Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Zobaczyłam przed sobą jeszcze młodą dziewczynę, brunetkę, bardzo szczupłą, średniego wzrostu, z dużymi, ciemnobrązowymi, wyrazistymi i głębokimi

oczami, włosami spiętymi w „koński ogon”, która od razu sprawiła, że poczułam się swobodnie, uśmiechając się do mnie poufnie i po prostu. Zostałyśmy bardzo dobrymi przyjaciółkami. Pamiętam, że na początku naszej znajomości zauważyłam w niej, w jej zachowaniu i we wszystkich jej postawach pewne osobliwości, które bardzo pospiesznie uznałam za sprzeczności w jej charakterze. Na przykład, wydawało się, że zbyt dużą wagę przywiązuje do innych, podczas gdy nie wydawała się zaniepokojona wynikiem swojej choroby. Bardzo dbała o swój wygląd zewnętrzny nie z ambicji, ale z prawdziwego szacunku dla swojej osoby i pomimo ciężkich cierpień, jakie sprawiała jej choroba, nigdy nie słyszałam, żeby narzekała na swój stan. Dawała ulgę i nadzieję wszystkim, których spotykała, a kiedy mówiła o swojej przyszłości, robiła to z entuzjazmem i odwagą. Bardzo kochała swoją pracę nauczycielki, którą miała nadzieję wznowić w małej wiosce powyżej Varazze, i bardzo kochała młodzież. Mimo to, zwierzyła mi się również, bardzo po ludzku, z niektórych swoich nieszczęść i rozczarowań, ale zrobiła to z taką miarą i pokorą, że pamiętam, zrobiło to na mnie wrażenie. Od tego czasu widziałam Verę innymi oczami i zaczęłam rozumieć... Jej wielka i jedyna miłość, którą, moim zdaniem, każda dziewczyna ukrywa w sercu, nie była ziemską. Po tym odkryciu Vera nie miała już dla mnie tajemnic, a nasza przyjaźń stała się znacznie głębsza, a kiedy poprosiła mnie o odmówienie z nią Różańca Świętego, zrobiłam to z wielką spontanicznością. Równie proste i naturalne było dla mnie zwierzenie się jej, że od czterech lat nie przyjmowałam Eucharystii, ponieważ nie czułam się w odpowiednich warunkach materialnych i duchowych, aby zbliżyć się do Jezusa. Powiedziała mi: «Przyjmij Jezusa, nie trać Go. Biorę na siebie za ciebie, przed Nim, wszelką odpowiedzialność». I odnalazłam, z pomocą kapelana szpitalnego, który mnie wypowiadał, radość przebaczenia, która daje tyle pokoju. Vera miała jeden cel w życiu, w końcu zrozumiałam, i było nim zawsze czynienie woli Bożej z miłością i radością. Często od swoich bliskich otrzymywała wiele dobrych rzeczy, które regularnie dzieliła z nami na swojej sali. Pamiętam, był koniec października, kiedy Vera otrzymała od rodziny piękne grono winogron poza sezonem: podzieliła je na wiele małych części, które znalazłyśmy na śniadanie na naszych stolikach nocnych. To, co uderzyło mnie w tym epizodzie, to dystans, jaki wykazała w przyjmowaniu daru, w wyraźnym kontraście do oczywistej przyjemności, jaką odczuwała, dzieląc się nim z innymi. Mój mąż, który często mnie odwiedzał, również stał się wielkim przyjacielem Very i do dziś wspomina z emocjami epizod, który, choć może wydawać się nieistotny, jest dla nas ważną tajemnicą do przechowywania w naszych sercach, a jeśli o nim opowiadam, to dlatego, że w doskonałej dobrej wierze wierzę, że daję świadectwo o Verze jako osobie, którą Jezus chciał na świecie, ale nie z tego świata. Vera, już po operacji, leżała w swoim łóżku, kiedy Guido zauważył,

że ważne jest usunięcie narzuty i prześcieradeł z jej nóg, aby dać jej trochę ulgi. Podczas wykonywania tej czynności przypadkowo odkryły się jej dolne kończyny. Wtedy Vera, bardzo cierpiąca, niemal na granicy wytrzymałości, miała jeszcze odwagę i ducha, aby nas rozśmieszyć: «Nie patrz na moje nogi, Guido!»... Wykrzyknęła to z pewnym humorem i w ten sposób natychmiast uwolniła nas od dyskomfortu. Tymczasem ja, przesuwając rękę pod poduszką, aby ją ułożyć, wyczułam obecność drewnianego krucyfiks... I taką była Vera dla mojego męża i dla mnie: osobą o wielkiej ludzkości, a jednocześnie osobą bardzo... bardzo... ale bardzo bliską Chrystusowi Ukrzyżowanemu. Nadal czujemy, że Vera żyje i jest blisko... Czujemy, że jest, że istnieje i że teraz, bardziej niż kiedykolwiek, jest obecna wśród nas. Pewnej nocy, w bardzo trudnym okresie mojego życia, kiedy śpię, Ona mi się ukazuje i długo ze mną rozmawia, a rano, po przebudzeniu, stawiam czoła nowemu dniu ze spokojem, którego od dawna nie posiadałam. Mój mąż również często zwraca się do Niej w modlitwie i rozmawia z Nią, jakby żyła”.

Dwa miesiące później, 22 grudnia, Vera opuściła życie ziemskie, aby ostatecznie zjednoczyć się ze swoim Oblubieńcem i Księciem Pokoju, Jezusem Chrystusem, naszym Panem.

Maria Rita Scrimieri

Prezes Fundacji Very Gity i księdza G. Zucconiego, sdb